I r a n

Czas trwania naszej wyprawy: 1 marca – 23 marca 2008
Uczestniczyły 2 osoby: Asia i ja

Katowice – Warszawa – Teheran – Shemshak – Dizin – Teheran

Zima ostatnimi czasy w naszym kraju ma niewiele wspólnego z mrozami i śniegiem. Dlatego też, jako zapalony snowboardzista, postanowiłem przechytrzyć kapryśną aurę i wybrać się w marcu do Iranu celem tradycyjnie już zwiedzenia tego pięknego kraju, zakosztowania szaleństwa snowboardowego w obficie pokrytych śniegiem górach, oraz nurkowania na rafie koralowej w Zatoce Perskiej. Tak, tak - to nie pomyłka sporty zimowe i letnie można tutaj zamiennie przeplatać pokonując *tylko* dystans 1500 km jaki dzieli góry od morza.
Jako że marzec nie jest typowym miesiącem wakacyjnym, udało mi się namówić na wyprawę tylko Asię, także we dwójkę stawiliśmy się u kuzynki Asi - Ani w Warszawie 29 lutego. Tam zostawiamy na 3 tygodnie samochód i 1 marca wylatujemy z Okęcia przez Moskwę do Teheranu. Przed wyjściem do odprawy na lotnisku im. Imama Chomeiniego, Asia przywdziewa na głowę chustę, z którą przyjaźnić się będzie do końca wyjazdu. Kobiety w Islamskiej Republice Iranu mają obowiązek noszenia chusty zakrywającej włosy.

Dawna ambasada USA w Teheranie

W środku nocy wysiadamy z samolotu i stajemy do odprawy paszportowej. Urzędnik sprawdza nam wizę (Obwieś wielkie dzięki za pomoc w ambasadzie) i wbijając nam stemple z uśmiechem życzy miłego pobytu w Iranie. Odbieramy bagaże i zmieniamy 300 USD po kursie 9 150 IRR za jednego dolara. W zamian za 3 banknoty po 100 USD otrzymałem ogromny plik banknotów który ledwo upchałem w podręcznym plecaczku!!! W Iranie operuje się głównie banknotami 10 tys. i 20 tys. rzadko 50 tys. Zresztą te ostatnie są mało przydatne przy drobnych opłatach i raczej należy ich unikać. Z pieniędzmi w Iranie w ogóle jest dziwna sprawa - płaci się rialami, choć wszyscy operują tomanami (1 toman = 10 riali). Ceny też podawane są różnie raz w tomanach, raz w rialach dlatego warto się zawsze upewnić co ile kosztuje. Na początku ciężko się przyzwyczaić ale z czasem przychodzi to samo i nie ma z tym problemów.
Z lotniska bierzemy taksówkę za 150 tys. riali, którą jedziemy 35 km do hostelu Mashhad położonego praktycznie w samym centrum miasta. Otwiera nam zaspany recepcjonista (jest 3 w nocy) i wręcza nam klucze do małego ale schludnego pokoju (80 000 IRR). Zmęczeni zasypiamy długim, kamiennym snem...

Shemshak

Mniej więcej koło południa, opuszczamy hotel i ruszamy w miasto. Tego dnia załatwiamy bilety na nocny pociąg do Esfahanu (kuszetka 45 000 IRR) i dokonujemy zakupu niezwykle ważnej czarnej tuniki dla Asi. Iranki oprócz chusty na głowę, noszą również sięgające kolan tuniki. Chodzi o to żeby kobieca pupa w dżinsach nie przykuwała uwagi męskich, irańskich oczu. I rzeczywiście po kupnie i ubraniu tegoż wdzianka Asia przestała wzbudzać sensacje na ulicach Teheranu. Ale zanim do tego doszło straciliśmy prawie 3 godziny w poszukiwaniu damskiego sklepu z ciuchami. Męskich było bez liku, damskich wcale. W końcu udało nam się znaleźć w okolicach ulicy Ferdosi jakąś boczną uliczkę i tam za 140 tys. IRR Asia nabyła wymarzoną tunikę, którą niezwłocznie ubrała i z którą nie rozstawała się już do końca wyjazdu.

Shemshak

Szybko mija nam ten pierwszy dzień w Teheranie, wieczorem w hotelu poznajemy sympatycznego Polaka, który deklaruje chęć pojeżdżenia z nami na deskach w górach. Doskonała to wiadomość bo pozwoli nam to obniżyć koszty przejazdu w góry. Wczesnym rankiem bo około godziny 6:00 ubrani w spodnie narciarsko-snowboardowe, z butami w plecakach i przywiezioną z Polski deską pod pachą udajemy się do pobliskiej stacji metra (plan metra). Wysiadamy na stacji Imam Hossein (bilet na 2 przejazdy 2000 IRR), skąd jedziemy trolejbusem na wschodni dworzec autobusowy. W trolejbusie następuje pierwsze zderzenie z irańską rzeczywistością - Asia zmuszona jest jechać w tylnej, przeznaczonej TYLKO dla kobiet, części pojazdu.

Dizin

Na dworcu nawet specjalnie nie musimy mówić dokąd chcemy jechać - każdy widzi nasz ekwipunek i przekazuje nas z rąk do rąk, z okienka do okienka. Tłum chętnych do pomocy gęstnieje, oprócz farsi i polskiego słychać język angielski, niemiecki i rosyjski. Każdy zna tutaj jedno, bądź dwa słowa w obcym języku i stara się pomóc jak może. Śmiesznie to wszystko wygląda, na szczęście w końcu lądujemy w taksówce jednego z wielu rozmówców. Co robić, zdajemy się na Allaha i zostajemy wywiezieni na wylotówkę w góry. Tutaj kierowca zatrzymuje auto, a że nie może się z nami za nic dogadać, znajduje kogoś na ulicy kto zna angielski. I tak udaje nam się za pośrednictwem tłumacza wynegocjować kurs do Dizin, za który tam i z powrotem (do hotelu) będzie nam zapłacić bagatelka 600 tys. IRR.

Dizin

Po godzinie drogi mimo zapewnień kierowcy że to Dizin dojeżdżamy w końcu do Shemshak. Szkoda nam pięknego dnia na wykłócanie się, dlatego też chcąc nie chcąć zostajemy w Shemshak, drugim co do wielkości ośrodku narciarskim w Iranie. Asia z Adamem udają się do wypożyczalni i pożyczają narty z kijkami w cenie 220 tys. IRR za komplet. Następnie kupujemy skipassy za 140 tys. IRR i tu miła niespodzianka kobiety mają wejście na wyciągi gratis. Promocja to, czy kolejna forma dyskryminacji...?
Ośrodek ten posiada 7 wyciągów, kilka tras zjazdowych w tym czarną o nachyleniu 45°. Najdłuższa trasa liczy 1450 m, przy różnicy wzniesień 500 m, a górny punkt stacji znajduje się na wysokości 3050 mnpm. Nie trzeba dodawać, że na początku marca panują tutaj alpejskie warunki i śniegu jest w bród. A jako, że wiosna w Iranie gości wcześniej niż w Polsce, to nie brakuje słońca, przed którym obficie trzeba się smarować kremami z filtrem UV. Cały dzień szusujemy w Shemshak i jako jedyni turyści na stoku wzbudzamy sporą sensację. Co ciekawe kurorty narciarskie to jedyne miejsca w Iranie gdzie kobiety mogą chodzić z odsłoniętą głową. Popołudniu wracamy z *naszym* kierowcą, który jednak mimo wcześniejszej umowy nie podrzuca nas do hotelu a zostawia w centrum Teheranu. Trudno się wykłócać z kimś kto nie rozumie ani słowa, dlatego machamy w końcu ręką na cwaniaka i inną taksówką za 2 USD wracamy do hotelu. Wieczorem zgadujemy się z szefem Mashhadu, że na drugi dzień zabierze nas za 500 tys. IRR do Dizin i z powrotem do hotelu. I rzeczywiście o 7:00 rano jedziemy już znajomą drogą w stronę gór.

Dizin

Tym razem już bez żadnych przeszkód dojeżdżamy do Dizin, co ciekawe na parking przy górnej stacji ośrodka na wysokości 3600 mnpm. Dizin to największy w kraju kompleks narciarski i jeden z 40 największych na świecie. Został zbudowany podobnie jak Shemshak jeszcze przed rewolucją islamską przez szacha Reza Pahlawi miłośnika 2 desek (zobacz plan ośrodka). Niestety tego dnia nie ma tak wspaniałej pogody jak dzień wcześniej, ba nawet sypie śnieg i jest lekki mróz. Kupujemy za 150 tys. IRR (+ 20 tys. kaucja) skipass i śmigamy w dół. Stacja narciarska naprawdę robi wrażenie, jest tutaj 13 wyciągów w tym trzy 4-osobowe gondolki, 23 nartostrady przy różnicy wzniesień 950 m, kilka restauracji i ogromne śnieżne połacie do fantastycznego freeridu.

Teahouse

Jazda po puchu to jest to, co lubię najbardziej, więc tego dnia mogę się naprawdę wyjeździć i odbić sobie całą kiepską zimę jaka była w Polsce. O 16:00 przyjeżdża po nas nasz kierowca tak, że z żalem wracamy do Teheranu, zatrzymując się jednak po drodze w bardzo przytulnym *teahousie* na doskonałą herbatę i *ghalyun*, czyli fajkę wodną. Pykając sobie miętowy tytoń i popijając herbatę zajadamy daktyle i opowiadamy sobie o tym jak się żyje w Polsce i Iranie. Wieczorem już w hotelu zażywamy kąpieli, po czym zostawiamy w hotelowym depozycie deskę i buty narciarsko-snowboardowe i w towarzystwie dwóch Hiszpanów, jedziemy na dworzec kolejowy, skąd wyruszamy w 9-cio godzinną podróż do Esfahanu.

Teheran – Esfahan – Yazd

W pociągu lokujemy się na naszych miejscach i poznajemy się z współpasażerami, młodymi Irańczykami, którzy częstują nas kanapkami i herbatą. Otwartość i gościnność tego narodu jest wprost nie do opisania, o czym nie raz się jeszcze przekonamy podczas całego wyjazdu.

Meczet Imama

Na noc dostajemy świeżą pościel i kładziemy się spać. Podróż mija szybko i wygodnie, na kwadrans przed przyjazdem pociągu budzi nas konduktor oznajmiając że dojeżdżamy do celu. Z dworca wraz z Hiszpanami, których poznaliśmy w Teheranie, jedziemy lokalnym autobusem do centrum miasta (1000 IRR), skąd piechotą idziemy ok. 2 km do hostelu Amir Kabir (dormitorium 40 000 IRR od osoby). Po porannej toalecie zostawiamy plecaki i na lekko udajemy się na śniadanie składające się z *sandwicha* (ok. 10 000 IRR) i wspaniałego, świeżo wyciskanego soku z owoców (ok. 5 000 IRR). Posileni udajemy się na zwiedzanie - zaczynamy od Imam Square drugiego co do wielkości placu świata (512x163m). Większy jest tylko chiński Plac Tiananmen. Imam Square otoczony jest pięknym, stylowym bazarem z perskim rękodzielnictwem. Na końcu placu znajduje się uchodzący za jeden z najpiękniejszych na świecie Meczet Imama (wstęp 5000 IRR) a na przyległym boku placu mieści się mały, równie piękny meczet Sheikh Lotfollah (4000 IRR).

Plac Imama

Bezpośrednio na przeciwko Sheikh Lotfollah stoi Ali Qapou Pałac (5 000 IRR), z którego roztacza się doskonały widok na cały Imam Square i z którego to szach obserwował zmagania zawodników grających w polo, gdyż pierwotnie większa część placu służyła jako boisko do gry w polo.
Podczas zwiedzania całego kompleksu zostajemy zaczepieni przez młodego Esfahańczyka i zaproszeni do zwiedzenia warsztatu i sklepu z dywanami. Barwnie opowiadając pokazuje nam cały proces produkcji perskich dywanów, sposobów tkania i naturalnego barwienia, oraz wyjaśnia symbolikę wzorów, które na nich widnieją. Spośród dziesiątek obejrzanych dywanów Asia decyduje się na zakup małego, wykonanego z wełny wielbłąda, bardzo ładnego dywanu (45 EUR).
Późnym popołudniem udajemy się na zwiedzanie wspaniałego mostu Khaju na rzece Zayandeh. Wybudowany w XVII wieku przez szacha Abbasa II, dwukondygnacyjny most, w zachodzącym słońcu mieni się wręcz złotawym kolorem a wraz ze swoim odbiciem w wodzie tworzy niezwykłą kompozycję. Same bulwary wzdłuż rzeki są

bardzo ładnie zagospodarowane, jest mnóstwo kwiatów, drzew, alejek i ławeczek, na których z dala od wielkomiejskiego zgiełku przesiadują mieszkańcy. Szkoda tylko, że nie można nigdzie pożyczyć rowerów bo to wręcz wymarzone miejsce na przejażdżkę.

Most Khaju

W kolejnym dniu zwiedzamy pozostałe atrakcje Esfahanu. Zaczynamy od największego meczetu w Iranie - Meczetu Jameh o powierzchni ponad 20 tys. m^2, w którym zawarta jest 800 letnia historia sztuki islamskiej. Poszczególne części meczetu różnią się od siebie gdyż wybudowane zostały w innym stylu, w kolejnych etapach powstawania całego kompleksu. Widać to zwłaszcza w architekturze i zdobnictwie. Z meczetu udajemy się do otoczonego ładnym ogrodem pałacu Chehel Sotun. Tutaj też w ogrodowej herbaciarni odpoczywamy dłuższą chwilę delektując się pyszną herbatą. Z pałacu przenosimy się do sąsiedniego budynku muzeum historii naturalnej, którego zdecydowanie nie polecam. Szkoda czasu i fatygi na oglądanie wypchanych zwierząt i płodów ludzkich w słoikach z formaliną. Popołudniu podjeżdżamy miejskim autobusem nad rzekę gdzie, podobnie jak dnia poprzedniego, obserwujemy wspaniały zachód słońca. Żal będzie nam wyjeżdżać z pięknego Esfahanu, ale co zrobić, czas nas goni a przed nami jeszcze sporo atrakcji.

Badgir

Wczesnym rankiem opuszczamy Esfahan i jedziemy do Yazd (37 000 IRR). Ponieważ dworzec autobusowy znajduje się stosunkowo blisko starówki, ignorując nagabywania taksówkarzy, udajemy się na piechotę do Hotelu Amir Chakhmagh (80 tys. IRR za dwójkę). Jako że to dopiero wczesne popołudnie niewiele się namyślając idziemy najpierw zjeść pysznego kebaba i napić się rewelacyjnego świeżego soku z granatów. Potem ruszamy zwiedzać przepiękną starówkę Yazdu, uważanego za najstarsze zamieszkałe miasto świata. Wśród wąskich uliczek, pośród ścisłej zabudowy małych kamieniczek, co jakiś czas wystają charakterystyczne budowle tzw. *badgirs*. Są to niezwykle przemyślne wieże wiatrowe, których zadaniem było przechwytywanie każdego powiewu wiatru, a następnie schładzanie go w naturalny sposób i

wpuszczanie do pomieszczeń zamieszkałych przez ludzi, czyli nic innego jak coś w rodzaju współczesnych klimatyzacji. *Qanat* to kolejne określenie związane z tym miastem. Jest to system ręcznie zrobionych kanałów i głębokich tuneli mających na celu dostarczanie wody pitnej oraz do nawadniania pól. Warto dodać, że systemy te powstały 2000 lat temu!!! Dużo ciekawych informacji na ten temat można się dowiedzieć zwiedzając muzeum wody.

Wejście do qanatu

Wieczorem idziemy zobaczyć bardzo ładnie podświetlony meczet Jameh z dwoma, pięknymi 48 metrowymi minaretami. Tego dnia muzułmanie obchodzą jakieś święto, widać dużo modlących się osób. W pewnej chwili ktoś podchodzi do nas i częstuje nas specyficzną potrawą noworoczną *samanu*, którą widzieliśmy jak przez cały dzień gotowali w wielkich kotłach. Ta gęsta, pszeniczna potrawa o charakterystycznym słodkim posmaku, który uzyskuje się w naturalny sposób, nie przypadła nam jednak do gustu. Kręcimy się jeszcze trochę po starówce, robimy kilka nocnych zdjęć i wracamy do hotelu. Wstajemy dość wcześnie rano i po tradycyjnym śniadaniu (sok + sandwich) odwiedzamy wspomniane wcześniej muzeum wody, po czym wracamy do hotelu po plecaki i jedziemy miejskim busem na dworzec (500 IRR). Tutaj jednak okazuje się, że wszystkie miejsca do Shiraz są już zajęte. Chcąc nie chcąc kupujemy bilety na następny dzień (45 000 IRR/osobę) i wracamy do Yazdu.

Yazd

Taki obrót sprawy trochę nam krzyżuje plany, zwłaszcza, że tego dnia obchodzone jest kolejne święto i wszystko w dalszym ciągu jest pozamykane. Pozostaje więc nam znów spacerować po starówce, co zresztą robimy. I tak nam mija kolejny dzień w sennym acz klimatycznym mieście. Rankiem znów udajemy się na soki i kebaba, a że święta

się nareszcie skończyły to udaje nam się wejść niezwykle krętymi schodami na najwyższy taras meczetu Amir Chakhmaq (5000 IRR) skąd roztacza się wspaniały widok na miasto i pobliskie góry. Doskonale widać teraz wieże wiatrowe, które wystają ponad dachami zabudowań. Niestety tylko nieliczne są w dobrym stanie, duża część powoli popada w ruinę. Ponieważ czas nas zaczyna gonić, wracamy do hotelu po plecaki i taksówką (7000 IRR) jedziemy na dworzec, skąd z godzinnym opóźnieniem odjeżdżamy do Shiraz.

Yazd – Shiraz – Persepolis – Naqsh-e Rostam – Shiraz – Bandar-e Charak – wyspa Kish

Późnym wieczorem dojeżdżamy do Shiraz i od razu udajemy się do jednej z agencji żeby kupić bilet na dalszą podróż w kierunku Zatoki Perskiej. Chcemy kupić z wyprzedzeniem żeby nie było problemów jak z biletami do Shiraz. Niestety nijak nie możemy się dogadać, na szczęście z pomocą przychodzi nam dwóch młodych Irańczyków, którzy pomagają nam kupić 2 bilety do Bander-e Langeh (70 tys. IRR/osobę). Umawiamy się też z nimi na następny dzień na wspólne zwiedzanie Persepolis.

Persepolis

Z dworca taksówką (10 tys. IRR) jedziemy do Hotelu Esteghlal (120 tys. IRR/pokój), po czym idziemy coś zjeść i napić się rzecz jasna soku. Tym razem wybór pada na przepyszny sok z kiwi. W Iranie, w każdym z regionów które zwiedzaliśmy, można było wypić różne rodzaje soków. Dominują z pomarańczy i bananów, ale można też trafić z granatów, kiwi, ananasów i melonów. Rzecz jasna w szczycie sezonu wybór jest dużo większy.
Nazajutrz punktualnie o godzinie 9:00 stawiamy się na dworcu, gdzie spotykamy się z Rezą i Mohamedem, i razem taksówką jedziemy do Persepolis. Podczas drogi sporo się o nich dowiadujemy, jeden studiuje chemię, a drugi inżynierię związaną z ropą naftową. Opowiadają nam o życiu w Iranie, z kolei nas wypytują praktycznie o wszystko. Za przejazd taksówką płacimy po równo, każdy za siebie po 20 tys IRR. Jeszcze tylko kupno biletu do Persepolis (5000 IRR) i rozpoczynamy zwiedzanie najsłynniejszego zabytku Iranu. Persepolis założone zostało przez Dariusza I w 518 wieku p.n.e., a następnie rozbudowane przez kolejnych władców z dynastii Achemenidów. Niecałe 200 lat później zostało zdobyte i spalone przez wojska Aleksandra Wielkiego. Do dzisiaj zachowało się kilkanaście kolumn, oraz szereg posągów z charakterystycznymi rzeźbami skrzydlatych byków. Najlepiej cały kompleks można podziwiać z góry, z wykutych w skale grobowców Artaxerxesa II i III.

Naqsh-e Rostam

W trakcie zwiedzania dołącza do nas kolejny Irańczyk, przyjaciel naszej dwójki, Sadi, który najlepiej mówi po angielsku i który tego dnia zostaje naszym przewodnikiem. Opuszczając starożytne miasto zapraszam wszystkich na colę, a następnie przenosimy się do położonego 6 km dalej Naqsh-e Rostam (5000 IRR). Są to najprawdopodobniej grobowce Dariusza I, Xerxesa I, Artaxerxesa I oraz Dariusza II, osadzone 16 m nad ziemią w masywie góry Hossein Kuh. U dołu grobowca są ogromne reliefy przedstawiające sceny z wojen imperium.
Z Naqsh-e Rostam ekipa zabiera nas na pyszny obiad do pobliskiej restauracji. Rzecz jasna o płaceniu nie ma mowy - ot po prostu irańska gościnność. Dobrze, że powiedzieliśmy na wstępie, iż nie jesteśmy obżarciuchami, bo tyle potraw ile chcieli nam zaserwować, jedlibyśmy chyba aż do wieczora... Po posiłku wracamy do Shiraz, a chłopaki do Marvdasht, umawiamy się jednak, że przyjadą wieczorem do nas żeby zobaczyć razem *Shiraz by night*. My tymczasem odwiedzamy fantastyczny Bazar-e Vakil, przepiękny Meczet Masjed-e Vakil oraz Arg-e Karim Khani z krzywą basztą. A wieczorem zjawiają się całą paczką nasi znajomi, po czym pakują nas do peugeota i razem ruszamy w miasto. Oczywiście znowu jesteśmy zasypywani masą pytań, są bardzo ciekawi życia w Polsce i tego co robimy.

Masjed-e Vakil

Najbardziej cieszą się z faktu, że nie uwierzyliśmy propagandzie i bajkom o terrorystach tylko przyjechaliśmy do ich kraju na wakacje. Utożsamianie Iranu z terrorystami jest solą w oku każdego Irańczyka. Naprawdę wielka szkoda, że do tak pięknego kraju z tak gościnnym narodem przylgnęła tak krzywdząca opinia... Pierwsze kroki kierujemy do Aramgah-e Hafez, czegoś w rodzaju sanktuarium, w którym spoczywa jeden z największych irańskich poetów Hafez. Miejsce to jest

niezwykle popularne wśród mieszkańców Shiraz i nic dziwnego jest tu mnóstwo zieleni i ławeczek na których dyskretnie przesiadują zakochane pary. W nocy cały park wraz z grobowcem poety są pięknie podświetlone, co nadaje temu miejscu szczyptę tajemniczości i romantyzmu. Z Aramgah-e Hafez jedziemy do olbrzymich wrót wjazdowych do miasta, czyli Darvazeh-ye Quran. Z racji że znajdują się one na sporym wzniesieniu roztacza się stąd doskonały widok na całe miasto. Na koniec naszej wycieczki lądujemy w lokalnym *fast foodzie* na hamburgerach, a następnie wracamy do hotelu, gdzie długo żegnamy się z naszymi przyjaciółmi.

Ogród botaniczny w Shiraz

Ostatni dzień pobytu w Shiraz spędzamy w słynnym ogrodzie botanicznym Bagh-e Eram (wejście 40 tys. IRR) wsłuchując się w śpiew ptaków i podziwiając wspaniałe kwiaty i rośliny, które tam zgromadzono. Po drodze zwiedzamy Mauzoleum Shah-e Cheragh i wracając przez bazar kupujemy trochę pamiątek i prezentów, by wieczorem wyruszyć nocnym autobusem do Bander-e Langeh. Mimo, że irańskie autobusy nie są specjalnie wygodne to udaje nam się zasnąć, budzimy się dopiero o 6:00 rano, u celu podróży. Wyjmujemy z luków plecaki i przerzucamy je do czekającej już taksówki, którą wraz z trzema innymi pasażerami za 60 000 IRR jedziemy do Bander-e Charak. W końcu wysiadamy przy małej przystani nad Zatoką Perską. Tutaj kupujemy bilety na *speed boot* w cenie 45 tys. IRR i po jakieś pół godzinie oczekiwania wsiadamy do łódki i płyniemy na wyspę Kish. Pędząc 50km/h co chwilę wzbijamy się ponad fale by z głośnym łoskotem spadać w dół. Taka szaleńcza jazda trwa równą godzinę, wreszcie jest port, tak że z ulgą opuszczamy łódkę i idziemy do Imigration Office. Niestety w biurze nikt nie mówi po angielsku więc oficer wykręca numer do jakiegoś notabla, któremu mówię, skąd jestem i że na wyspie zamierzamy spędzić 2-3 dni. Pyta się jeszcze o hotel w którym będziemy mieszkać, ale rzecz jasna tego nie wiem. W każdym razie dostajemy zgodę na pobyt, po czym opuszczamy port i busikiem (2000 IRR) jedziemy do centrum miasta w poszukiwaniu taniego noclegu.

Kish

Niestety zgodnie z przewidywaniami jest szczyt noworocznego sezonu (21 marca w Iranie obchodzi się nowy rok) i naprawdę niezmiernie ciężko jest znaleźć jakiś hotel w rozsądnej cenie. W końcu po długich poszukiwaniach zatrzymujemy się w dwugwiazdkowym Hotelu Farabi (45 USD za pokój z klimatyzacją, łazienką i śniadaniem). Jednak zanim dostaniemy pokój musimy kierownikowi hotelu udowodnić iż jesteśmy małżeństwem. Na szczęście przygotowani na taką okoliczność pokazujemy obrączki na palcach, które przed wyjazdem zrobił nam znajomy metaloplastyk (Czarny wielkie dzięki). Z wielką nieufnością (facet żądał jeszcze certyfikatu zawarcia małżeństwa!!!) w końcu otrzymujemy upragnione klucze od pokoju. Zaraz wskakuję też w krótkie i przewiewne szorty, oraz sandały i wraz z Asią, która rzecz jasna musi męczyć się w czarnej tunice i chuście na głowie ruszamy na eksplorację wyspy.

Kish

Wyspa Kish jest bezcłową strefą, która oprócz bardzo ładnych piaszczystych plaż i tropikalnej roślinności słynie z mnóstwa ekskluzywnych hoteli i sklepów *duty free*. Co ciekawe można tutaj płacić zamiennie irańskimi rialami, dolarami bądź drahmami. My tymczasem pożyczamy rowery (1 USD/godz.) i jedziemy poszukać jakiegoś intymnego miejsca gdzie w spokoju można by się wykąpać. O ile mężczyźni mogą pływać wszędzie to kobiety mają wyznaczoną do tego specjalną, płatną plażę. W końcu 14 km od centrum miasteczka znajdujemy małą zatoczkę, gdzie łamiąc wszelkie zakazy i narażając się na nie wiadomo jakie konsekwencje zrzucamy ciuchy i wskakujemy do ciepłej wody. Mimo iż to początek marca woda ma temperaturę powyżej 20°C i co tu dużo mówić jest idealna do pływania. Na szczęście nikt nas nie przyłapał na naszym ekshibicjonistycznym występku, tak że z czystym sumieniem wracamy do hotelu po drodze rezerwując sobie na następny dzień nurkowanie na rafie koralowej i posilając się w jednym z *fast foodów*.

Kish

Kolejny dzień to prawdziwe wakacje - najpierw płyniemy łodzią nad rafę koralową. Asia pobiera 15 minutową naukę nurkowania, po czym zakładamy akwalungi i

zapuszczamy się w głąb rafy koralowej. Ten kto kiedykolwiek nurkował na rafie wie jakie to fantastyczne przeżycie - bogactwo i kolorystyka świata zwierzęcego i roślinnego jest nie do opisania. Nawet nie wiemy kiedy nam mija 45 minutowa przygoda pod wodą. Po powrocie na brzeg idziemy na pyszny obiad czyli lokalną rybę z ryżem i sałatką. Próbujemy też kupić bilety na przelot do Kermanu ale wszystkie loty są wykupione kilkanaście dni naprzód. Po południu plażujemy sobie, zbieramy muszle i korale, a wieczorem przechadzamy się po sklepach, w których znajdujemy polskie słodycze i soki (Kubuś i Tymbark).
Rano opuszczamy hotel i taksówką jedziemy do portu (5 drahm). Tutaj zaliczamy szopkę z Imigration Office; najpierw czekamy 20 minut na urzędnika, potem kserują nam w 3 egzemplarzach paszporty i wizy (za kopię rzecz jasna ja muszę płacić), nastepnie wypisują kilka papierków z którymi dopiero ruszamy kupić bilety na katamaran do Bader-e Langeh (120 tys. IRR/osoby). Wreszcie o 9:00 rano opuszczamy wyspę, która mimo wszystko nas rozczarowała.

Kish – Bander-e Langeh – Bander-e Abbas – Bam – Kerman – Mashhad – Teheran – Warszawa – Katowice

Po 2 godzinach rejsu dopływamy do Bander-e Langeh, skąd taksówką (7 tys. IRR) jedziemy do dworca i wsiadamy od razu do autobusu do Bander-e Abbas (25 tys. IRR). Dosyć widokową trasą po 3 godzinach dojeżdżamy do celu. I tutaj znowu mamy przesiadkę z jednego busa do drugiego. Wyskakuję jeszcze tylko na szybko kupić jakiś prowiant na drogę i już ruszamy do Bamu (45 tys. IRR).

Bam

We wszystkich autobusach, którymi podróżowaliśmy cieszyliśmy się specjalnymi względami. Byliśmy częstowani ciastkami, kawą i herbatą. Nie inaczej było i tym razem, ba okazało się nawet, że kierowca pochodzi z Azerbejdżanu, także trochę z nim pogadałem po rosyjsku...
Po drodze mijamy szereg kontroli policyjnych, łącznie z wyciąganiem bagaży, raz też sprawdzają nam paszporty. W sumie nic dziwnego z Bamu do granicy afganistańskiej jest nieco ponad 200 km. Wreszcie około północy dojeżdżamy do przedmieść Bamu skąd taksówka (20 tys. IRR) zabiera nas do Akbar Turist Guest House (pokój dwuosobowy za 200 tys. IRR). Zanim strudzeni po kilkunasto godzinnej podróży położymy się spać załatwiamy biurokratyczne obowiązki związane z meldunkiem. Dowiadujemy się też, że 5 miesięcy temu porwano jakiegoś japońskiego turystę i od tego czasu miasto zwiedzać można wyłącznie z obstawą policyjną. I rzeczywiście rano podjeżdża po nas dwóch policjantów na motorze, którzy będą nas ochraniać. Jednak motor okazuje się mało poręczny, dlatego też zostaje z nami tylko jeden z policjantów, z którym wyruszamy w miasto.

Zniszczona cytadela w Bam

26 grudnia 2003 roku o 5:26 Bam nawiedziło katastrofalne trzęsienie ziemi o sile 6,8° w skali Richtera niszcząc 80% budynków i zabijając według oficjalnych źródeł 30 tys. ludzi. O ile miasto odbudowało się ze zgliszczy, to niestety cała słynna starówka z cytadelą Arg-e Bam przedstawia obraz nędzy i rozpaczy. Obecnie dzięki pomocy UNESCO trwa odbudowa starożytnych ruin, choć trzeba przyznać, że tempo tych prac nie jest oszałamiające. Wszędzie piętrzą się sterty gruzu, gdzieniegdzie tylko widać pracujące grupki robotników.
My tymczasem pniemy się na sam szczyt ruin skąd roztacza się doskonały widok na okolice. Dopiero stąd można ocenić jaki ogrom prac trzeba wykonać aby przywrócić temu miejscu dawny blask. W drodze powrotnej częstujemy *naszego* policjanta owocami i zapraszamy go na *zam-zama*. Niestety bariera językowa jest nie do przebicia, mimo że mówi wolno i sylabami to w dalszym ciągu jest to... farsi. Wracamy zatem do hotelu a żeby było ciekawiej robimy to pick-upem, siedząc na pace i machając mijanym przechodniom.

Łaźnia w Kermanie

W hotelu wbijamy się jeszcze na chwilę na internet żeby wysłać garść SMSów do domu i znajomych, gdyż od Yazdu nie mamy zasięgu w komórkach. W końcu wrzucamy nasze plecaki do auta i w asyście 4 policjantów z kałachami (!!!) zostajemy odwiezieni do autobusu, którym ruszamy do oddalonego o 300 km Kermanu (25 tys. IRR). Już po zmroku dojeżdżamy do miasta i oczywiście pierwsze co robimy to kupujemy bilety do Mashhadu (110 tys. IRR). Następnie zgodnie z sugestiami z przewodnika *Lonely Planet* wypytujemy taksówkarzy o Jalal Guesthouse. Okazuje się że jednak nikt o czymś takim nie słyszał. W pewnej chwili podchodzi do nas młody Irańczyk, który oferuje swoją pomoc w znalezieniu noclegu. Dwoma taksówkami jedziemy do owego guesthousu, który nie dość że znajduje się na końcu miasta to jeszcze jest piekielnie drogi (45 USD za dwuosobowy pokój). Ruszamy zatem dalej w poszukiwaniu czegoś tańszego i koniec końców lądujemy w Hostelu Milad (110 tys. za pokój z łazienką). Tutaj też żegnamy się z pomocnym Irańczykiem, który jeździł z nami przez 2 godziny w poszukiwaniu hotelu.

Holy Shrine w Mashhadzie

Rano wstajemy niespiesznie i zaczynamy dzień tradycyjnie od *sandwicha* i soku. Następnie udajemy się na bardzo ładny bazar Vakil. Niestety słynna łaźnia Hamum-e Ganj Ali Khan jest zamknięta. Na otarcie łez pozostaje nam napicie się herbaty w restauracji Chaykhaneh-ye Vakil, która mieści się właśnie w dawnej łaźni. Miejsce to rzeczywiście jest bardzo ładne, a w środku panuje przyjemny chłód. W mieście jest jeszcze kilka zabytków, które skrzętnie zwiedzamy, robimy też ostatnie drobne zakupy na bazarze. Wszędzie czuć już noworoczne podniecenie oraz widać szał świątecznych zakupów. Wieczorem jedziemy na dworzec, skąd z tradycyjnym już opóźnieniem ruszamy w 16-sto godzinną podróż do Mashhadu. Niestety o ile do tej pory trafialiśmy na w miarę nowe autobusy o tyle tym razem jedziemy totalnym złomem, który na dodatek ma zepsute ogrzewanie. Nocna podróż przez pustynie przerywana kilkunastoma kontrolami policyjnymi staje się koszmarem. Wreszcie, co za ulga, jesteśmy na miejscu. I znów z pomocą jakiegoś Irańczyka kupujemy z wyprzedzeniem bilety do Teheranu (110 tys. IRR).

Bazar

Z olbrzymiego terminala taksówką jedziemy do centrum miasta, gdzie niestety okazuje się, że interesujący nas hostel nie istnieje a w innych jest full. Lekko skołowani zastanawiamy się co robić dalej i wtedy Allah zsyła nam Valiego, który zaprasza nas do swojego domu, w którym cały parter jest przeznaczony do wynajęcia turystom. Niewiele się zastanawiając zabieramy się z nim miejskim busem na ulicę Bahar i tam zostajemy płacąc za pokój przyzwoitą cenę 110 tys. IRR (ze śniadaniem) + 30 tys. IRR za domowy obiad. Nasz gospodarz to prawdziwa skarbnica wiedzy; biegle włada angielskim, francuskim i niemieckim, jest też licencjonowanym przewodnikiem. Poznajemy też resztę rodziny: żonę oraz syna i córkę. Na obiad dostajemy typową irańską potrawę *kuku-je sabzi* czyli placek przyrządzany z jajka i ziemniaków z dodatkiem całej masy warzyw i ziół, do tego *lavash* czyli coś w rodzaju ni to placka ni to chleba oraz pyszną mizerię z czosnkiem. Wieczorem długo jeszcze gaworzymy z przesympatycznym Valim, po czym zmęczeni jeszcze poprzednią nocą w autobusie udajemy się na spoczynek.

Teheran

Rano Asia dostaje od gospodyni domu czador, który póki co chowa do plecaka i tak wyszykowani idziemy zwiedzać Mauzoleum imama Rezy, czyli świętego miejsca szyitów. Jest to olbrzymi 75-cio hektarowy kompleks, do którego rocznie pielgrzymuje około 12 milionów muzułmanów. Ogrom i przepych jakie tu panują robi naprawdę wrażenie. Biedna Asia żeby zwiedzić to miejsce musi być ubrana od stóp do głów w czarny czador szczelnie zakrywający każdą część ciała. Przed wejściem każdy wchodzący poddawany jest wnikliwej rewizji - nie można wnieść niczego poza telefonem komórkowym, którym zresztą robię kilka zdjęć. Co ciekawe według *lonely planet* do *Holy Shrine* wejść mogą tylko muzułmanie, mimo to w towarzystwie irańskiego przewodnika udaje i mnie się tego dokonać. Zwiedzanie całości zajmuje nam dobre 2 godziny, a na koniec trafiamy do głównego muzeum gdzie jest szereg wystaw filatelistycznych (są znaczki z Polski), numizmatycznych, malarskich, oraz nie wiedzieć czemu fauny i flory morskiej. Wracając z mauzoleum zaliczamy jeszcze nie warte uwagi Nader Shah Muzeum i na dłużej zatrzymujemy się na przepysznych sokach orzechowych.

Teheran

Wieczorem zostajemy odprowadzeni przez Valiego na dworzec, na którym trzeba się sporo nagimnastykować żeby znaleźć właściwe stanowisko, z którego jedzie interesujący nas autobus. Rzecz jasna i tym razem wyruszamy z godzinnym opóźnieniem, na szczęście całkowicie sprawnym i nieoczekiwanie pustym pojazdem. Podróż przebiega bez żadnych przygód, tak że rankiem dojeżdżamy na południowy terminal w Teheranie. Szybko przesiadamy się na metro i po 20 minutach wita nas jak starych znajomych obsługa hostelu Mashhad. Dzięki dobrym połączeniom komunikacyjnym znaleźliśmy się w Teheranie nieco wcześniej niż planowaliśmy, ale baliśmy się, że przez noworoczne święto *nouroz* utkniemy gdzieś po drodze. Chcąc nie chcąc przez ostatnie 3 dni zwiedzamy trochę na siłę stolicę Iranu. Niestety większość atrakcji jest pozamykana, na uwagę zasługuje jedynie wizyta w Parku Jamshidiyeh, z którego roztacza się widok na całe miasto. Wczesnym świtem w niedzielę 23 marca wylatujemy z Teheranu by po krótkim oczekiwaniu w Moskwie polecieć dalej do Warszawy. Tam z małymi perturbacjami związanymi z transportem miejskim, udaje nam się szczęśliwie dotrzeć do zaparkowanego samochodu, którym wracamy na święta do domu.

Na koniec kilka rad i sprawdzonych patentów:

- Tradycyjnie już jedynym środkiem płatniczym jaki zabraliśmy były dolary, z wymianą których nie było żadnych problemów (banknoty muszą być nowe).
- Należy pamiętać że zdecydowanie większość cen jest podawana w tomanach, dlatego też każdą cenę należy przemnożyć przez 10.
- Od obywateli RP są wymagane wizy, które można otrzymać w ambasadzie w Warszawie. 30-sto dniowa wiza jednorazowa kosztuje 240,00 zł.
- Od kobiet, w tym turystek wymagane jest noszenie chust na głowie, najlepiej w stonowanym kolorze. Nie jest wymagane szczelne zasłonięcie włosów. Dla własnego komfortu warto też kupić tunikę sięgającą kolan. Można chodzić w sandałach z odkrytymi stopami.
- W Iranie niezwykle trudno jest się porozumieć, nie mniej zawsze można liczyć na pomoc kogoś kto zna angielski.
- Irańczycy to niesamowicie przyjazny naród, co można doświadczyć na każdym kroku. Niejednokrotnie bezinteresowna pomoc obcych ludzi pomogła nam w wielu sytuacjach. Zdarzało się, że otrzymywaliśmy zaproszenia do domów co jest niespotykane w innych częściach świata.
- Iran to bez wątpienia najbezpieczniejszy kraj, który zwiedzałem. Opowieści o terrorystach, osiach złach, itp. można między bajki włożyć.
- *Lachestan* to słowo klucz, które powoduje uśmiech od ucha do ucha u każdego tubylca. Mamy wyjątkowo dobrą opinię i jesteśmy bardzo lubiani w Iranie.
- Iran to też jeden z nielicznych krajów, w którym można rano pojeździć na nartach a wieczorem popływać w morzu (przeloty samolotami wewnątrz kraju są niebywale tanie).
- W nocnych autobusach, bywa bardzo zimno, warto więc ze sobą do środka zabrać ciepłe rzeczy, bądź śpiwór.
- Zalecam nauczenia się arabskich cyfr.
- Podróżując w parze damsko-męskiej warto przedstawiać się jako małżeństwo i najlepiej mieć jakieś obrączki - nie będzie wówczas żadnych problemów z dostaniem pokoju dwuosobowego.
- Ruch uliczny w dużych miastach jest olbrzymi i chaotyczny, należy bardzo uważać przechodząc przez jezdnie. Również na chodnikach należy być czujnym, gdyż lubią po nich jeździć skutery i motory.
- Planując większe zakupy należy pamiętać, że w krajach arabskich piątek jest dniem wolnym od pracy, można też w tym dniu mieć spore problemy z wymianą pieniędzy.
- Polecam wszystkim bardzo dobry przewodnik Lonely Planet *Iran*. Należy wziąć jedynie poprawkę na ceny, które w rzeczywistości są wyższe od tych w książce.
- W Iranie obowiązuje całkowity zakaz spożywania alkoholu. Złamanie tego zakazu może być niezwykle bolesne gdyż prawo przewiduje w takim wypadku karę chłosty.
- W Mashhadzie polecam nocleg w domu u Vali Ansari. Najlepiej skontaktować się z nim telefonicznie i powołać na Krisa i Joan.

specjalne podziękowania dla naszych przyjaciół z Shiraz...
special thanks to our friend from Shiraz...

>>> zobacz trasę przejazdu